

NOWY DZIENNIK

WYDANIE

10
GROSZY

WIECZORNE

DONIOSŁE REFORMY min. Hore Belisha będą kontynuowane

Londyn 4. 12. Z brytyjskich kół wojskowych korespondent PAT. otrzymuje następujące wyjaśnienia w związku ze zmianami, jakie dokonały się na naczelnych stanowiskach armii brytyjskiej.

Zmiany te nie przysły z dnia na dzień. Stanowią one rezultat pewnych przygotowań które trwały od czasu, gdy minister wojny Hore Belisha powrócił z manewrów francuskich, na których zapoznał się dokładnie ze stanem i organizacją armii francuskiej. Do pewnego stopnia przyczyniły się do tego również doświadczenia brytyjskiej komisji wojskowej, która z dotychczasowym szefem sztabu imperialnego marszałkiem polnym sir Cyrylem Deverellem na czele obecna była na manewrach armii niemieckiej. Te doświadczenia przekonały ministra wojny, jak również szefa sztabu imperialnego, że niezbędne jest jak najszybsze

dostosowanie armii brytyjskiej do tego postępu w mechanizacji wojska, jaki osiągnięty został w Francji i w Niemczech.

Natychmiast po powrocie z Francji Hore Belisha zakomunikował swe uwagi premierowi Chamberlainowi i innym decydującym czynnikom brytyjskim. Otrzymał aprobatę dla swoich planów, minister wojny od razu przystąpił do pracy reorganizacyjnej, znajdując przede wszystkim pełne zrozumienie nie u dotychczasowego szefa sztabu marszałka polnego sir Cyryla Deverella, który z własnej inicjatywy uznał, że mając lat 64 jest zbyt starym, aby obecnie przystosować się do całkowicie zmienionych warunków. Minis-

ter Hore Belisha powołał wówczas lorda Gorta, dyrektora wyższej szkoły sztabu, na stanowisko swego sekretarza wojskowego, które w istocie rzeczy było niczym innym, jak stanowiskiem oficera do specjalnych zleceń. Jemu to powierzono opracowanie planu reorganizacji. W toku tych prac generał lord Gort wykazał niepospolite zdolności i wielką energię, co spowodowało, że zarówno minister wojny jak i ustępujący szef sztabu imperialnego uznali w nim

właściwego człowieka dla objęcia stanowiska szefa sztabu imperialnego.

Bardzo wielkie zasługi przy przeprowadzeniu wszystkich tych zmian oddał również płk. sir Ronald Forbes Adam, jeden z najwybitniejszych oficerów sztabowych armii brytyjskiej, który zresztą po mianowaniu lorda Gorta sekretarzem wojskowym ministerstwa, objął po nim w końcu września dowództwo wyższej szkoły sztabu, aby teraz zostać zastępcą szefa sztabu imperialnego. Generał lord Gort i płk. Adam byli najbliższymi współpracownikami ministra wojny przy przeprowadzaniu obecnych zmian.

We wtorek ubiegły Hore Belisha z całym wypracowanym już planem zmian przyjęty był

na audiencji przez króla Jerzego VI. który zaaprobował wszystkie wnioski ministra wojny.

Następnego dnia, w środę, minister powiadomił o zmianach tych kolegów w gabinecie, a w czwartek wieczorem szczegóły zmian zostały podane do prasy.

Plany ministra Hore Belisha nie zostały tym jeszcze wyczerpane. Zamierza on w najbliższym czasie powołać do życia nowy organ doradczy, upodobniony do francuskiej najwyższej rady wojennej. Obecnie statut brytyjskiego ministerstwa wojny przewiduje istnienie rady wojskowej, której przewodniczącym jest minister wojny i w której skład wchodzi jego parlamentarny zastępca, stały podsekretarz stanu ministerstwa wojny, szef sztabu imperialnego, generalny adiutant sił zbrojnych, kwatermistrz generalny sił zbrojnych, generalny szef zaopatrzenia armii, oraz finansowy parlamentarny podsekretarz stanu ministerstwa wojny. Jednakże ta rada wojskowa posiada jedynie kompetencje administracyjno-organizacyjne, pozabawiona zaś jest całkowicie uprawnień strategicznych. Nowy organ, który zamierza stworzyć minister Hore Belisha ma być powołany

specjalnie do działalności w zakresie strategii.

Ma to być organ składający się wyłącznie z najwybitniejszych wojskowych, w którym przewodniczyć będzie szef sztabu imperialnego. Ponadto, jak wiadomo, istnieje komitet obrony imperialnej, któremu przewodniczy premier, ale komitet ten powołany jest do rozpatrywania i decydowania zagadnień obrony w obrębie całego imperium. W rzeczy wistości więc ewentualne stworzenie nowego organu wypełni lukę, jaka istniała w armii brytyjskiej pod względem kolegiального omawiania i decydowania spraw strategicznych przez najlepsze mózgi wojskowe.

CHASKIELEWICZ PRZED SĄDEM NAJW.

Warszawa 4. 12. (A) Sąd Najwyższy rozpatruje dziś sprawę Judki Chaskielewicza, zabójcy wachmistrza pułku ułanów w Mińsku Mazowieckim Bujaka. Jak wiadomo, zabójstwo to było przyczyną pogromu w Mińsku Mazowieckim, podczas którego zdemolowano sklepy i mieszkania żydowskie, oraz pobito kilkudziesięciu Żydów. Kres rozruchom położyła policja przybyła z Warszawy.

W Sądzie Okręgowym Chaskielewicz tłumaczył się, iż dokonał zabójstwa z zemsty, gdyż służąc w pułku ułanów był stale szykanowany przez wachmistrza Bujaka, jednak świadkowie, byli ułani tego pułku, zaprzeczają, jakoby stosowano szykany wobec Chaskielewicza. Twierdzą oni natomiast, że

Chaskielewicz był wyjątkowo złym żołnierzem i mógł z tego powodu mieć przykrości. Biegli lekarze psychiatry orzekli, że Chaskielewicz miał uraz psychiczny na punkcie doznanych w wojsku upokorzeń i prześladowań i to go skłoniło do zabójstwa. Sąd Okręgowy skazał Chaskielewicza na karę śmierci, podkreślając w motywach, że był on wyrazicielem pewnej grupy społecznej i działał pod wpływem nienawiści do państwa i armii polskiej. Od wyroku tego zaapelowała obrona i Sąd Apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji, skazując Chaskielewicza na bezterminowe więzienie. Sąd Apelacyjny doszedł bowiem do wniosku, że wprawdzie Chaskielewicz działał z nienawiści do armii, nie był jednak ni-

czym wyrazicielem, gdyż nienawiść tę powziął osobiście podczas spełniania powinności wojskowej.

Od wyroku tego wnieśli kasację zarówno obrońcy Chaskielewicza domagający się złagodzenia kary, jak i prokurator.

Podczas dzisiejszej rozprawy występują jako obrońcy adwokaci Leib Landau ze Lwowa oraz Jan Dąbrowski z Warszawy. Powodowie cywilni, którzy wstawili się na rozprawach w poprzednich instancjach swoimi przemówieniami żydożerczymi, dziś nie mają pola popisu, gdyż w ogóle nie mogą brać udziału w rozprawie, bo kwestia winy została już przesądzona przez poprzednie 2 instancje.

B. premier Tardieu przesłuchany w związku ze spiskiem „Kagulardów“

Paryż. 4. 12. (A) Sledztwo w sprawie tajnych składów broni toczy się w dalszym ciągu, prowadząc do coraz to nowych aresztowań. Aresztowania te jednak nie dotknęły żadnych wybitniejszych osób, aczkolwiek w czwartek po południu w kołach parlamentarnych krążyła pogłoska, jakoby sędzia śledczy wezwał do siebie b. premiera Tardieu, celem zadania mu szeregu pytań co do działalności tzw. domowych komitetów obrony antybolszewickiej. Pogłoska ta wyda-

się tym bardziej zgodna z prawdą, iż były premier Tardieu, który od czasu wycofania się z życia parlamentarnego zamieszkuje stale na południu Francji i który istotnie był związany bliższymi węzłami przyjaźni z aresztowanym księciem Pozzo di Borgo, faktycznie miał w bieżącym tygodniu przez jeden dzień przebywać w Paryżu.

Niezależnie od wykrywania przez policję w wyniku rewizyj, przeprowadzonych w mieszkaniach prywatnych, broni i amunicji —

uwagę opinii publicznej zwraca fakt, że zarówno na drogach jak i w lasach znajdujące się nadal duże ilości skrzynek z granatami, poszczególne części broni palnej, a nawet naboje, lub też wystrzelone łuski. Pochodzi to stąd, że wiele osób, obawiając się zamieszania w sprawę „kagulardów“, wyzybywa się w ten sposób posiadanych przez siebie rewolwerów, nabojów itd.

Sensacyjny proces o milionowy spadek zajęty przez władze francuskie

Warszawa, 4. 12. (A) Do Warszawy nadeszła sensacyjna wiadomość o sprawie sądowej, która toczy się na terenie Francji o olbrzymi majątek obywatela polskiego, zmarłego przed kilkom laty, niejakiego Bukowcera, który jako biedny kupiec urodzony w Świeciu w województwie pomorskim wyemigrował jeszcze przed wojną zagranicą. W czasie wojny dorobił się on olbrzymiej fortuny w Hiszpanii, gdyż dostarczał on stamtąd bron i materiałów wojennych do Francji i Ameryki. W krótkim czasie Bukowcer złożył do banku we Francji swe oszczędności, sięgające 12 milionów franków w złocie. Po zawarciu traktatu wersalskiego,

gdy zamierzał wycofać on swe oszczędności, skarb państwa Francji odmówił wydania ich, konfiskując je na rzecz odszkodowań wojennych od Niemiec, przy czym podkreślono, iż konfiskata ta nastąpiła wskutek stwierdzenia, że Bukowcer jest obywatelem niemieckim.

Po śmierci Bukowcera starania o zwrot skonfiskowanych pieniędzy podjęta jego zamieszkała w Polsce rodzina, której zakwestionowany przez bank francuski majątek został zapisany przez zmarłego. Znany adwokat w Warszawie Rotfeld uzyskał dokumenty, iż Bukowcer był aż do śmierci obywatelem polskim. Zaświadczenia te zostały zatwierdzone przez kon-

sulat polski w Madrycie, po czym wystąpiono do sądu francuskiego z powództwem. Sąd pierwszej instancji w Paryżu oddalił pretensję adwokata Rotfelda, który wystąpił w imieniu Dr. Sussmana i Markusa Bukowcerów, oraz reszty krewnych zamieszkałych obecnie w Polsce i Szwajcarii.

Wyrok zaskarżono do Trybunału Administracyjnego w Paryżu, a niezależnie od tego adwokat Rotfeld zwróci się w najbliższych dniach do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. O rozmiarach sprawy świadczyć może fakt, że same koszty prowadzenia tego procesu sięgają już dziś 700.000 franków.

Z pobytu min. Delbosa w Warszawie

Warszawa 4. 12. (A) Minister francuski Delbos, który od wczoraj wieczorem bawi jak wiadomo w Warszawie, złożył dziś rano oficjalną wizytę premierowi Składkowskiemu i marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi. W go-

dzinach południowych gość francuski złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym udał się z wizytą do Pana Prezydenta R.P., który go podejmował śniadaniem.

Wyrok w procesie cieszyńskim

Cieszyn 4. 12. (R) Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok na sprawców zająć antyżydowskich w Bielsku i Bialej.

Skazani zostali: Andrzej Kisiała na 1 rok więzienia, Stanisław Maćkowiak na 10 miesięcy więzienia, Franciszek Łukasz i Marcin Czul po 7 miesięcy, Henryka Christeli na 6 miesięcy. Nadto szczęściu oskarżonych skazano na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem trzech na 3 miesiące, a jednego na 3 miesiące z zawieszeniem.

16 ofiar lawiny śnieżnej w Grecji

Niepamiętne zaspasne śnieżne w Szwecji

Ateny 4. 12. (R) Wieś Kakotruha w Tesalii została zasypana lawiną śnieżną. 16 osób zostało zasypanych zwałami śniegu. Na miejsce wysłano drużyny ratownicze.

Sztokholm 2. 12. (R) W całym kraju spa-

dły wielkie śniegi jakich nie pamiętają w Szwecji od 20 lat. W wielu miejscowościach wszelka komunikacja została całkowicie sparaliżowana. Setki aut utknęło na drogach w zaspach śnieżnych.

We wtorek wyrok w procesie Studnickiego

Warszawa 4. 12. (A) Dziś w procesie prezydenta Starzyńskiego przeciwko Studnickiemu mają miejsce ostatnie przemówienia. Po siedzeniu rozpoczęło się o godzinie 12 przemówienie drugiego rzecznika oskarżyciela prywatnego, adwokata Paschalskiego. Po jego przemówieniu zabierze głos obrońca Woźniakowski, który wczoraj zarezerwował sobie głos do repliki. Po wyczerpaniu listy mówców i końcowym przemówieniu prezydenta Starzyńskiego, po raz ostatni zabierze głos oskarżyciel Studnicki, który ma wystąpić z kilkugodzinnym przemówieniem. Wyrok zapadnie najprawdopodobniej we wtorek.

Wieści z Hiszpanii

Salamanka. 4. 12. (R) Według wiadomości nadchodzących z czerwonej Hiszpanii, w Puigcerda i innych miejscowościach, położonych na granicy francusko hiszpańskiej, dawni czerwoni urzędnicy hiszpańscy zostali podobno zastąpieni przez urzędników so-wietkich oraz innych obcokrajowców. Według oświadczeń kół kierowniczych, Hiszpanie na tych stanowiskach nie byli rzekomo dostatecznie „odpowiedzialni“.

Z krainy krwi i - żelaza...

Berlin, 4. 12. (R) Obecnie w sądownictwie niemieckim coraz bardziej rozpowszechniane są próby krwi. Urząd zdrowotny Rzeszy wydał w roku 1936 przepis stwierdzający, iż naukowe badania krwi stanowią niezawodne środki do rozwiązywania licznych kwestyj spornych. Ham-burski sąd krajowy w wyczerpującym wywodzie odparł wszystkie zarzuty i stwierdził, że próby krwi stanowią całkowicie wystarczający dowód i gwarantują pewne rozwiązanie w procesach, gdzie chodzi o ustalenie, czy dany mężczyzna jest ojcem dziecka, czy nie.

Berlin, 4. 12. (R) Sąd ławniczy w Brunzwicku skazał na trzy miesiące więzienia pewnego mężczyznę i na dwa miesiące więzienia jego żonę za złamanie ustawy o zdrowotności rodzinnej. Małżeństwo to zwróciło się do urzędu stanu cywilnego z prośbą o udzielenie pozwolenia na ślub. Urząd prośbę tę odrzucił, motywując to tym, że narzeczona miała dziedziczną chorobę umysłową, którą udało się tylko chwilowo wyleczyć. Oskarżeni przeprowadzili się do innej miejscowości i po pewnym czasie zgło-

sili się do miejscowego urzędu stanu cywilnego z podaną prośbą. Tym razem udało im się ukryć słabość umysłową narzeczonej i uzyskali pozwolenie na ślub. Sąd małżeństwo to unieważnił i skazał małżonków na karę więzienia.

Hitlerowska propaganda dotarła już do Irlandii

Dublin, 4. 12. PAT. „The Irish Times“ zwraca uwagę na budzącą się „Dublinie kampanię antyżydowską, zapoczątkowaną przez anonimowy na razie związek irlandzko-chrześcijańskiej obrony. Celem związku jest papieranie stosunków handlowych pomiędzy firmami chrześcijańskimi oraz współdziałanie w popieraniu tych firm przez ludność chrześcijańską i zwalczanie stosunków z firmami niechrześcijańskimi. Związek podejmuje się ujawnienia ukrytych firm żydowskich i pośrednictwa w zastąpieniu ich przez firmy chrześcijańskie. Jest to pierwszy znany na terenie Irlandii objaw podobnego ruchu.

REGNIS

Wielki dzień Sejmu

Nie pomogły wezwania, próśby, apel o usprawnienie techniki przemawiania. 26-ciu posłów zapisało się do głosu w dyskusji nad exposé wicepremiera Kwiatkowskiego. Rozbiegli się posłowie w różne strony. Kto do mieszkania prywatnego, kto do wolnego pokoju w gmachu Sejmu, by przygotować się do wystąpienia, do zabrania głosu po dłuższej przerwie. Poseł Budzyński znalazł sobie umilne miejsce na pierwszym piętrze tuż koło toalety i uporczywie powtarzał z kartki „ustępy“ przemówienia.

Nie pomogło nawet powstanie koła parlamentarnego Ozonu. Obok mówcy generalnego zabierali głos kolejno członkowie tego ugrupowania we własnym imieniu. Uwagi rzucone przez członków koła Ozonu nie zawsze odpowiadały linii przewodniej i sposobowi działania instytucji z ulicy Matejki. Poseł Bogusz poruszał zagadnienie zmiany ordynacji wyborczej, a nawet zmiany rządu, poseł Hoffman stanął w obronie Związku Nauczycielstwa Polskiego i jaskrawo odseparował się od całej filozofii nacjonalistycznej, która rozpoczęła się od niewinnego „owszem“, a ulegała różnym fluktuacjom po przez deklarację lutową, aż do wcielenia oenerowskich elementów do Zw. Młodej Polski.

Była więc wielka rozbieżność w oświadczeniach poszczególnych członków Ozonu. Tajemniczo jedynie brzmiała deklaracja pułkownika Świdzińskiego, który zapowiadał rzeczowy stosunek do budżetu oraz do działań rządu. Mogło się więc wydawać, że Ozon jest czymś innym niż sfery miarodajne, że nogi zbuntują się przeciwko ręką, że usta odgryzą sobie własny nos, lub ucho, chyba żeby uwierzyć całkowicie sensacyjnemu oświadczeniu generała Żeligowskiego „o tarcjach na szczytach“.

Nie dziwnego, że pan wicepremier Kwiatkowski przyniósł oczy, siedząc cierpliwie na ławie ministrów w czasie dyskusji budżetowej, że premier, który w pierwszej chwili skwapliwie wpisywał do swego notesu fragmenty przemówień, w pewnej chwili odłożył ołówki, założył ręce i zmęczonym wzrokiem spoglądał na salę.

Nie było dyskusji nad preliminarzem budżetowym, ani nad exposé wicepremiera. Strzępy zagadnień, ułamki problemów, stłumione iskry wielkiego płomienia przedostały się przypadkiem po przez niezdarne przemówienia lub powściągliwe oświadczenia na trybunę sejmową.

Nikogo już nie rozweselał facecjami Budzyński, banialuki jego nie wywoływały nawet śmiechu na sali. Trochę wesołości było, gdy po-

seł Dudziński uderzył gwałtownie na wicepremiera Kwiatkowskiego, przeciwstawiając mu własny program, proponując wprowadzenie pieniądza pomocniczego za przykładem Jędrzeja Moraczewskiego. Referent ustawy o uboju rytualnym wygrażał się ustrojowi kapitalistycznemu, wymachiwał ręką pod adresem wicepremiera. Dwugłos jednak nie wypadł szczęśliwie: przemówienia Budzyńskiego i Dudzińskiego brzmiały jak występy Dobczyńskiego i Bobczyńskiego w „Rewizorze“.

Nic dziwnego, że seanse te wywołały prawdopodobnie żal u marszałka Sejmu, który zużył dużo energii, by dzień Sejmu w odpowiedzi na dzień rządu wypadł jaknajlepiej. Skrupiło to się, oczywiście na posle... Sommersteinie, który został przywołany do porządku.

W pewnej chwili dyskusja przestała się toczyć nad preliminarzem budżetowym, nad exposé, nad aktualną sytuacją w kraju, i nowe, dotychczas nienotowane momenty stały się przedmiotem obrad Sejmu. Wniósł je generał Żeligowski. Reagujący zwykle z miejsca żywo prezes Rady Ministrów, generał Składkowski, nie uderzył w pulpit, nie przerwał żadnym oświadczeniem — lecz siedział zasluchany i zdziwiony. Generał dywizji oddał w ten sposób cześć generałowi broni, towarzyszowi, z którym współpracował 18 lat.

Do ławy ministrów zbliża się wicemarszałek Miedziński, chce zjawić się z odsieczą, odpierać zarzuty tymbarziej, że ma wrazenie, iż niektóre zdania rzucone z mównicy wentylowane były w Wilnie, sugerowane w „Słowie“ i stały się jak gdyby streszczenie wstępnych artykułów tego pisma.

Pan premier mógł odpowiedzieć z miejsca, gdyż otrzymuje głos poza kolejką, ale wołał przeczekać, powstrzymać samego siebie, by spokojniej replikować, tylko ołówki puszczane były w ruch coraz szybciej, coraz więcej nerwowo.

W wieczornych godzinach nastąpił epilog rozprawy budżetowej. Zabrał głos prezes Rady Ministrów, generał Sławoj-Składkowski i choć po nim przemawiali jeszcze inni mówcy, dyskusja była jakby zakończona, zamknięta oświadczeniem szefa rządu.

I znowu zabrzmiały na sali sejmowej tony jakby intymnej spowiedzi wśród kolegów, wśród braci legionowej. Gdyby wyraził, które padły następnie, traktować dosłownie, to można byłoby ukuć nawet wiadomość polityczną o zmianach, bo jakżeż inaczej odczytać słowa „1 i pół roku to jest długo, to się dłuży nie tylko rządzone, ale zaczyna się dłużyć i rządzą-

cym“. Pan premier wyliczał kolejno czynniki, o które się opiera, sejm zajął ostatnie miejsce po koniunkturze gospodarczej.

W tej lirycznej improwizacji nie mogło być oczywiście miejsca na wymierzanie ostrych ciosów, na gwałtowne sprzeczenie się z kolegami. Przyjaźnie polemizował pan premier z generałem Żeligowskim, nie mniej serdecznie rozpoczął dyskusję z „sympatycznym kolegą Hoffmanem“, i nawet opowieść o strajku chłopskim nie brzmiała tak ostro i bezwzględnie jak w dwóch komunikatach urzędowych.

Wydawało się jednak, że liryka pana premiera zaprawiona jest mimowolnie satyrą z Beniowskiego.

Pan premier manifestował, jak gdyby chęć odejścia, opuszczenia patrolu. Wyraził więc radość z powodu powstania Ozonu, twierdząc, że jest to początek krystalizowania się opinii parlamentarnej, wyrażając wiarę, że nie wróci się przy jakiejś przypadkowej strzelaninie lub przy jakimś innym przypadkowym epizodzie, że będzie miał opinię parlamentu, a więc opinię większości w kraju.

Mniejsza o to, czy opinia większości parlamentu jest opinią większości w kraju.

Więcej zasługuje na uwagę wzmianka o przypadkowej strzelaninie, która rozlegała się często na poprzednich sesjach sejmowych.

Pan premier cieszył się z powodu krystalizacji opinii parlamentarnej, choć przebieg czwartej dyskusji, przemówienia posłów z jednego obozu były raczej dowodem fermentacji, skłócenia, tarć.

W dzień całkowitej krystalizacji pan premier Składkowski spacerować będzie na Krakowskim Przedmieściu z „rumieńcem na licach, z melonikiem na bakier, wesoło nucąc Pierwszą Brygadę“.

Uwagi końcowe prezesa Rady Ministrów wskazywały punkt bardzo oddalony, dowodzący, że długo jeszcze potrwa, nim czapka zostanie zmieniona na melonik, szabla na lasceczkę, nim będzie można zejść z patrolu, przestać przychodzić z odsieczą, używając czasem do pomocy byłego generalnego referenta pułkownika Miedzińskiego.

Reszta dyskusji nie należała już do atrakcji wielkiego dnia, i tylko dwugłos Miedziński — generał Żeligowski zaciążył w ostatnich 15-tu minutach, stanowiąc powrót leitmotywu dnia. Pojedynek, w którym zabierał głos jeden z najlepszych mówców sejmowych, a bronił się, improwizując wzruszony generał Żeligowski, stanowił dramatyczny epilog czwartkowego posiedzenia sejmowego.

Paryż pod wrażeniem kurtuazyjnego gestu v. Neuratha

Co było tematem rozmowy Delbos-Neurath na dworcu śląskim w Berlinie?

Paryż. 4. 12. (A) Prasa paryska podkreśla że gest min. Neuratha, który osobiście powitał min. Delbosa na dworcu w Berlinie, wykracza całkowicie poza ramy normalnych przepisów protokołu dyplomatycznego. — Wiadomości, jakie nadeszły o tym z Berlina, były dla paryskich kół politycznych i dla prasy całkowicie niespodzianką. Wyraża nie jest przekonaniem, że to spotkanie może mieć dodatni wpływ na stosunki francusko-niemieckie.

Agencja Havasa zaopatruje spotkanie ministrów Delbosa i Neuratha następującym komentarzem:

„Fakt, że min. Neurath osobiście powitał min. Delbosa na dworcu w Berlinie nadaje istotny sens i znaczenie temu spotkaniu. — Jest rzeczą oczywistą, że w toku krótkiej rozmowy w wagonie ministra Delbosa obaj mężowie stanu nie mogli gruntownie omó-

wić żadnego podstawowego zagadnienia polityki międzynarodowej. Dotychczas jednak za każdym razem, gdy minister francuski przejeżdżał przez Berlin bez zatrzymywania się, jak to było z Barthou, lub z Lavalem — gdy udawali się do Warszawy, witany był na peronie dworca tylko przez urzędnika protokołu Rzeszy. Jeżeli się zważy, że min. Neurath powziął tę inicjatywę nazajutrz po rozmowach londyńskich i w chwili, gdy kierownik dyplomacji francuskiej udaje się do stolic państw sojusznicznych i zaprzyjaźnionych, to obecność jego na dworcu oznacza coś więcej, niż gest kurtuazyjny. Krok min. Neuratha świadczy w każdym bądź razie o odprężeniu w stosunkach pomiędzy obu rządami, jak również o lepszej atmosferze w opinii publicznej Francji i Niemiec. Obaj ministrowie z zadowoleniem położyli nacisk w tym krótkim spotkaniu na tę poprawę —

której właśnie tak szczęśliwie została podkreślona. Stwierdzili oni, że w ostatnich czasach kontakty pomiędzy byłymi kombatan-tami i młodzieżą obu krajów wzmożyły się i że polemiki prasowe francusko-niemieckie stały się mniej gwałtowne. — Ministrowie stwierdzili zgodność co do tego, że takiego rodzaju kontakty, ułatwiając wzajemne zrozumienie poglądów, mogą okazać się korzystne w następstwie przy badaniu zagadnień politycznych przez oba rządy. W tym duchu Neurath zakomunikował swemu rozmówcy szczególnie korzystne wrażenie przywiezione do Berlina przez ministrów niemieckich którzy mieli sposobność udać się do Paryża w czasie wystawy. Te wizyty odpowiedzialnych osobistości pozwoliły rozprószyć pewne poglądy, panujące w kołach kierowniczych i opinii Rzeszy. Obaj ministrowie wyrazili nadzieję, że podobne kontakty staną się częstsze a spotykając się po raz pierwszy wyrazili pragnienie znalezienia innych okazji do wspólnych rozmów. Obaj ministrowie mieli możliwość krótko poczynić pewne aluzje do zagadnień ogólnych, będących w zawieszaniu. Należy jednak podkreślić raz jeszcze i zapamiętać ten gest kurtuazyjny — który okazał niemiecki minister spraw zagr. w obecnych wyjątkowych okolicznościach“.

CZY DOJDZIE DO WOJNY SOWIECKO-JAPONSKIEJ?

Europa patrzy na Daleki Wschód



Marszałek Czang Kai Sze

SKUTKI ZDOBYCIA SZANGHAJU

Z opuszczeniem przez Chińczyków Szanghaju, kwestia stosunków między mocarstwami, mającymi tam swe osiedla, w szczególności między Anglią, a Japonią, stała się sprawą dość zaognioną.

Wprawdzie objęcie poczty i telegrafów chińskich, oraz radia przez Japończyków przeszło spokojnie, gdyż zmienili oni urzędników tylko na najwyższych stanowiskach, jednakże w tych poczynaniach, do których dołączyć trzeba także zmiany w inspektoracie celnym, widzą koła angielskie i amerykańskie niedwuznaczną chęć objęcia całego zarządu „wielkiego“ Szanghaju przez Japonię.

Przeciw temu rośnie sprzeciw.

W izbie angielskiej musiał lord Cranborne odpowiadać na szereg pytań, wyrażających troskę o los międzynarodowych osiedli. Odpowiedzi podsekretarza stanu były nader wstrzeżone i wymijające.

JAPONIA CHCE ZATRZASNAĆ DRZWI

Znacznie wyraźniej uderza na alarm prasa angielska, która podkreśla, że kapitałowe inwestycje angielskie w sumie 180 milionów funtów, są obecnie poważnie zagrożone. Daily Telegraph pisze wprost, że Japonia chce „dla zagranicy zatrzaskać drzwi Szanghaju“. „Jeśli nawet — wywodzi pismo — takie zamiary japońskie pozbawione są podstawy prawnej, to nie przeszkodzi to Japonii, której politykę robią generałowie“.

Nie ma co chować pod korzec, że dla wiel-

kich mocarstw Szanghaj oznacza dziś całe Chiny. Wobec oświadczeń japońskiego premiera, który między innymi powiedział: „Możliwe, że odnośnie do międzynarodowych koncesyj w Szanghaju, Japonia będzie musiała zastosować przemoc“, oraz wobec wynurzeń głównodowodzącego feldmarszałka Matsui, na temat antyjapońskiego nastawienia w koncesjach zagranicznych — sprawa nie przedstawia się różowo.

Inaczej mówiąc, koncesje będą stanowiły obiekt, którym Japończycy będą szantażowali wielkie mocarstwa, do Stanów Zjednoczonych włącznie.

OFENSYWA NA NANKIN

Wedle komunikatu japońskiego liczba poległych Chińczyków od 23 sierpnia do 16 listopada wynosi 91.000, a rannych 200.000.

Są to straty ogromne. Poza tym lotnictwo japońskie dominuje nad lotnictwem chińskim, wnosząc w szeregi cofających się i co gorsza z odsieczą śpieszących Chińczyków, dezorganizację i zamieszanie.

Jak pisano, Nankin ma być ewakuowany, przy czym ministerstwo spraw zagranicznych ma być przeniesione do Hankau. (500 klm. na pld. zach. do Nankinu), a inne ministerstwa jeszcze znacznie dalej. Świadczy to o akcji obronno-odwrotowej, zakrojonej na bardzo wielką skalę. Jak się zdaje, marszałek Czang-Kai-Sze trwa w zamiarze stawiania oporu jak najusilniej.

PO JEDNEJ WOJNIE — ZNOWU WOJNA

Z „ekspedycji karnej“, która bez trudności zakończona być miała w przeciągu trzech, miesięcy wywiązała się już obecnie wojna narodowa wielkich rozmiarów. Czasu jej trwania, i ilości ofiar nie sposób przewidzieć, a natomiast wielu polityków przewiduje, że przemieni się ona w wojnę japońsko-sowiecką.

Redaktor naczelny „Oriental Economist“ najwybitniejszego ekonomicznego czasopisma japońskiego, pisze wprost:

„Nie możemy się łudzić, że z ukończeniem wojny z Chinami nastanie pokój na Dalekim Wschodzie. Musimy się liczyć że bezpośrednio po niej wybuchnie inna wojna, która będzie miała znacznie poważniejsze skutki niż konflikt japońsko-chiński“.

Rząd japoński, który obecnie posiada dość wrażliwą cenzurę, zupełnie nie sprzeciwia się tym donniamaniom.

Złe humory panów posłów z powodu... zimnych nóg i zapachu kapusty

Znana jest powszechnie wrażliwość parlamentu angielskiego na radycję i przywiązanie do staroświeczyny. Okazuje się obecnie, że czełgodna ta instytucja niemniej przywiązana jest do... świeżego powietrza i bardzo wrażliwa na... zapachy.

Oto, jak rozpisuje się obecnie prasa angielska, przez długi czas nikt się nie domyślał, jaka była przyczyna podminowanej atmosfery w Izbie Gmin, czemu posłowie wpadali tak szybko w gniew, czemu krzyżowały się tak przykre słowa, a humory były takie ponure...

Aż w końcu wszystko się wyjaśniło: oto, w wielkiej sali Westminsterskiego Pałacu była zła wentylacja.

Z pobliskiej kuchni dolatywały na salę smaczkowicie zapachy baraniny z fasolą i kapusty.

Posłów drażniło to w nieamtym stopniu.

— Nawet w podrzędnym kinie, czy restauracji nie zniosłoby się takiego powietrza, a co dopiero w Parlamencie — narzekał jeden z posłów w rozmowie z dziennikarzem, a poseł lord

Mottiston powiedział wręcz:

— Złe prawa, uchwalone w naszej Izbie, pochodzą w znacznej mierze ze złych zapachów tam panujących.

Narzekano też na niedostateczne ogrzewanie sali.

— Zimne nogi to bardzo złe połączenie z gorącymi głowami — powiedział inny poseł, — dopóki nie zmienią nam warunków pracy, będą wciąż w Parlamencie wybuchwały nieporozumienia.

Inny znowu lord, dobrze włajemniczony w sprawie Parlamentu, gdyż zasiada w nim od lat 30, powiedział:

— Największy wpływ wywierają przykre ku chenne zapachy na ławy rządowe. Im to może należy przypisać wiele nieopatrznych słów, wypowiadanych przez ministrów.

W tym roku postanowiono położyć wreszcie kres tym skargom.

Anglicy z trudem decydują się na przełamanie tradycji i zmiany w ustalonym od wieków

QUAI D'ORSAY

Pałac, w którym pracuje min. Delbos

NAD SEKWANĄ

Pałac francuskiego ministerium spraw zagranicznych wznosi się nad Sekwaną, przy Quai d'Orsay, a więc ulicy, której nazwa stała się niemal synonimem tego urzędu. Jest o parę kroków od Placu Zgody, przylega zaś do klasycznego ginachu Izby Deputowanych, której kolumnada, wraz z przeciwną, po drugiej stronie Placu Zgody wznosząca się, kolumnadą kościoła św. Magdaleny, nadaje tak charakterystyczne piętno temu cudnemu fragmentowi Paryża.

PALACOWE WNĘTRZE

Od zewnątrz prezentuje się pałac ministerium raczej skromnie. Jego ciemna, szlachetna sylwetka prześwieca zaledwie poprzez gałęzie drzew, rosnących między nim, a ulicą. Wnętrze kontrastuje jednak najzupełniej z tą powierzchowną skromnością. Jest wspaniałe, i zdradza przy tym w każdym szczególe specyficznie francuski dobry smak. Nie rzuca się swym przepychem, nie razi tanioczą ekscentrycznych efektów, działa natomiast na poczucie estetyczne kulturalnego gościa szlachetnym stylem swych wnętrz, celowym doborem mebli z epoki oraz niezwykle klasą gobelinów, obrazów, dywanów i brązów. Iście francuskie pałacowe wnętrze!

W PRZYBYTKU DYPLOMACJI FRANCUSKIEJ

W przedsiönku pałacowym trzeba legitymować się przed namaszczonej niewysłowioną godnością woźnym ministerialnym. Oznaką zewnętrznią jego funkcji jest ciężki łańcuch srebrny na szyi. Frak, krótkie spodnie i pończochy, dopełniają stroju. Gdy formalności te są już skończone i wkraczamy wreszcie do przybytku dyplomacji francuskiej, wnet bierze przybyłego w obroty drugi opiekun, również ze srebrnym łańcuchem i prosi do obszernego salonu, w którym zacząć trzeba chwila na przyjęcie przez ministra.

W SALONIE

Salon umeblowany jest pięknymi Ludwikami, których jasne obicia harmonizują świetnie z nastrojem całości. Na ścianach — wspaniałe gobeliny z XVII wieku. Ogromny, puszysty dywan tłumi odgłos kroków. Poza wysokimi oknami — Quai d'Orsay i Sekwana. W salonie tym nie słychać zupełnie gwaru wielkiego miasta. Jest zacisznie i spokojnie.

W GABINECIE MINISTRA

Ale oto dygnitarz z łańcuchem srebrnym (ten drugi) otwiera właśnie drzwi i ruchem ręki zaprasza do wejścia. Po chwili przybyły znajduje się w salonie, równie wielkim, jak tamten i podobnie umeblowanym. Znowu Ludwika i znowu wspaniałe gobeliny. Prostopadłe do okien ustawione jest stylowe biurko. Spoza tego biurka wstaje minister Delbos. Jest wysoki, nieco przygarbiony, ma dość powolne ruchy. Naogół, nie jest to klasyczny typ Francuza. Jest nadzwyczaj opanowany, powściągliwy, raczej małomówny. Mówi wolno, dość cicho, z zastanowieniem. Widać od razu, że ten mąż stanu nie znosi frazesów, błagi, komplementów. Czuje się też, że do każdego słowa min. Delbosa należy przywiązywać odpowiednią wagę.

porządku. Ale tu wreszcie ustąpił.

Posłowie, zjawiwszy się obecnie w Pałacu Westminsterskim, zastali salę całkiem inną. Zmieniono skrzypiącą podłogę, zastąpiono stare skape świeczniki nowoczesnym światłem, co najważniejsze zaś, przeniesiono kuchnię do innej części gmachu i podczas obrad parlamentarzyści nie zastanawiają się już nad tym, czy na obiad będzie baranina, czy cielęcina.

Urządzone też wspaniałe czytelnie, palarnie i jadalnie dla członków Izby.

Teraz już złych humorów poselskich nie może na będzie zwać na... zapach kapusty.

Nie od kuli post. Szczuckiego -- zginął kelner ś. p. Gądek

Wznowienie procesu Stanisława Żelaznego

Budynek Sądu Okręgowego w Krakowie był dziś znów strzeżony przez liczne posterunki policyjne. Do wnętrza gmachu wpuszczano jedynie osoby, legitymujące się wezwaniami. Na sali sądu przysięgłych widać również skonsygnowane liczne posterunki.

Odbywa się dalszy ciąg procesu Stanisława Żelaznego, oskarżonego o zabójstwo kelnera Gądka i usiłowane zabójstwo post. Szczuckiego.

Przed dwoma tygodniami proces Żelaznego został przerwany. Przerwę spowodowało dopuszczenie wniosku obrony o przeprowadzenie ekspertyzy, czy kula, od której zginął ś. p. Gądek nie pochodziła z rewolweru post. Szczuckiego.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy przewodniczący trybunału s. o. dr. Stępniewski zaznaja przysięgłych z wynikiem ekspertyzy, przeprowadzonej przez Instytut Ekspertyz Sądowych.

Ekspertyzy były dwie. Jedną przeprowadzono jeszcze w czasie śledztwa sądowego i drugą, przeprowadzoną dopiero obecnie na żądanie trybunału.

Pierwsza ekspertyza dotyczyła rewolweru osk. Stanisława Żelaznego. W tej ekspertyzie Instytut E. S. stwierdził, że po zbadaniu pocisku, wyjętego z ciała zabitego ś. p. Gądka i po zbadaniu rewolweru Żelaznego należy przyjąć,

że według wszelkiego prawdopodobieństwa kula padła z tego właśnie rewolweru.

W drugiej ekspertyzie poddano badaniu kulę, wyjętą z ciała ś. p. Gądka i ze stopy osk. Żelaznego, łuski znalezione na trasie pościgu oraz rewolwer post. Szczuckiego.

W wyniku tej ekspertyzy Instytut E. S. doszedł do wniosku, że 5 znalezionych łusek pochodzi z rewolweru osk. Żelaznego, natomiast 3 łuski zostały wystrzelone z broni post. Szczuckiego.

Wyklucza się z całą stanowczością, jakoby pocisk, znaleziony w ciele ś. p. Gądka pochodził z rewolweru post. Szczuckiego, natomiast przyjąć należy, że z tego rewolweru pochodziła kula, którą wyjęto ze stopy osk. Żelaznego. Po ogłoszeniu wyniku ekspertyzy zabrał głos prokurator dr. Klimczyk, który zrzekł się proponowanego przed dwoma tygodniami dowodu z biegłego rusznikarza. Prokurator uważa, że sprawa naboju i broni jest tak wszechstronnie wyjaśniona, że nie ma potrzeby prowadzenia dalszych dowodów w tym kierunku.

Obronca dr. Kruh wnosi o dopuszczenie jeszcze jednego wzgl. dwóch świadków. Jak twierdzi obrońca, doszło do jego wiadomości, że krytycznego wieczoru, kiedy na rogu ul. Lubicz odbywała się walka policji z bandytami, znajdował się wśród obserwatorów tej sceny rów-

nież właściciel restauracji Wład. Numrich już, w towarzystwie jeszcze jednej osoby, której nazwiska obrońca nie zna, będzie go mógł jednak podać świadek Numrich.

Świadek Numrich miał wówczas zauważyć, że kelner Gądek, którego dobrze znał, biegł przez ulicę i miał okulary, których dotychczas nigdy nie nosił. Gądek miał paść w czasie strzelaniny ze strony policji. Również Numrich miał widzieć osobnika, który zabiegł drogą Gądkowi i strzelał do policji. Na podstawie obserwacji fotografii Żelaznego, zamieszczonej w prasie, Numrich miał stwierdzić, że nie był on o-wym osobnikiem, którego wygląd dokładnie zapamiętał.

Wnioskowi obrońcy sprzeciwia się prokurator, uważając, że moment czy Gądek nosił okulary czy też nie, jest dla sprawy obojętny. Nie może mieć również znaczenie fakt, że osobnik ów wyglądał inaczej, aniżeli fotografia Żelaznego w prasie. Nie wiadomo bowiem z jakiego okresu fotografia ta pochodzi i trudno z tego wyciągać jakieś wnioski.

Sąd udał się na naradę. Po godzinnej naradzie ogłoszona została decyzja sądu, dopuszczająca wniosek o przesłuchanie świadka Umricha, który w tym momencie zjawiał się na sali, wezwany w drodze telefonicznej.

Groźny incydent francusko-japoński w Szanghaju

Szanghaj, 4. 12. (R) Dzisiaj rano pięć ciężarowych samochodów z japońską eskortą wojskową zatrzymało się u wejścia do koncesji francuskiej. Od dwóch dni władze francuskie udzieliły zezwolenia na przejazd japońskich samochodów ciężarowych z żywnością wybrzeżem francuskim w kierunku Nantao pod warunkiem jednakże, iż samochody te będą eskortowane przez policjantów koncesji francuskiej i że uzbrojenie eskorty japońskiej będzie sprowadzone do minimum. Dzisiaj rano o godz. 10-ej, gdy pięć samochodów japońskich zatrzymało się przed koncesją francuską, stwierdzono, jak zaznacza agencja Havasa, iż

nie zastosowano się do tych przepisów.

Wszystkie sąsiednie ulice całkowicie opustoszały i, według korespondenta Reutera,

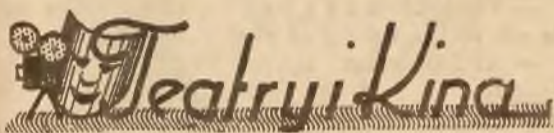
wytworzyła się naprężona sytuacja. Sześciu oficerów japońskich wszczęło rozmowy z przedstawicielami francuskich władz wojskowych, które w tym czasie sprowadziły na miejsce incydentu silniejsze oddziały policji i wojska. Ulicę zamknęły trzy francuskie samocho-

dy pancerne i szereg policjantów, uzbrojonych w karabiny. Sytuacja ta trwała około godziny. W końcu osiągnięto porozumienie. Francuski kordon został wycofany i samochody japońskie zostały przepuszczone pod eskortą policji francuskiej.

100 klm od Nankinu

Szanghaj, 4. 12. (R) Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, iż zajęto miasto Tanyang w odległości 100 klm. na wschód od Nankinu przy linii kolejowej Szanghaj — Nankin. Od-

działy japońskie, które zajęły miasto, podążyły za ustępującymi wojskami chińskimi w kierunku Czinkiang i Kuyung.



TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Freuda teoria snów“ z Romanówną i Maszyńskim.



REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Variete“ i „Postrach Dzikiego Zachodu“.

APOLLO: „Gwiazda Riwiery“ (Erna Sack).

ATLANTIC: „Znachor“ (Stępniewski, Barszczewska, Zacharewicz) i „Wesoła godzina Silly Symphony“.

BAGATELA: „Wiedeń — Londyn“ (Ryszard Tauber) i rewia „Śmiech — tylko śmiech“.

MUZEU: „Złoty skarb“ (Gary Cooper).

PROMIEN: „Król i chórzystka“ (Fernand Gravac i Joan Blondell).

STELLA: „Władca podwodnego świata“.

Dyktator brazylijski przy pracy...

Rio de Janeiro. 4. 12. PAT. Prezydent Vargas podpisał dekret o rozwiązaniu wszystkich partii politycznych, w tej liczbie i partii integralistów.

Rio de Janeiro. 4. 12. (R) Według nowej konstytucji, dowódcami statków brazylijskich mogą być jedynie urodzeni Brazylijanie. Spowodowało to kierownictwa brazylijskich linii okrętowych do natychmiastowych przesunięć personalnych, gdyż bardzo wielu kapitanów statków było Brazylijanami na

turalizowanymi, a nie urodzonymi. W Forta policja morska nie pozwoliła odbić od brzo gu parowcowi „Itahite“ żądając natychmiastowej zmiany na stanowisku kapitana statku, naturalizowanego Brazylijanina. Podnieść kotwicę pozwolono dopiero po zobowiązaniu się dyrekcji linii, że dowództwo statku obejmie urodzony Brazylijanin natychmiast po przybyciu do Rio de Janeiro.

Rio de Janeiro. 4. 12. (R) Rząd brazylijski odebrał niemieckiej firmie „Etzberger et Cia“ koncesję na handel bronią, wdrażając przeciw niej dochodzenie o zbrodnie przeciw porządkowi publicznemu. Firma „Etzberger“ dostarczała broni gubernatorowi stanu Rio Grande gen. Floresowi da Cunha, który organizował powstanie zbrojne — przeciw rządowi federalnemu. Kierownikom firmy grozi kara do 30 lat więzienia.

SZTUKA: „Serce i szpada“ (Conrad Veidt i Anabella).

UCIECHA: „Władczyni puszczy“ (Georg Breut).

WANDA: „Gdy kwitną bzy“ (Jeanetta Mac Donald, Nelson Eddy).

CASABLANCA

Ulica europejska i ulica arabska

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika”)

CASABLANCA, w listopadzie

Pomimo zbliżającej się jesieni upał nawet na wybrzeżu przekracza 40 stopni. Powietrze parne, że trudno oddychać. Na szczęście lekka, niewidzialna prawie mgła łagodzi nieco palące promienie słońca. Takie powietrze wy-czerpuje do cna. Piękne, szerokie ulice dziel-nicy europejskiej są jak wymarłe, od czasu do czasu tylko mignie samochód wypełnio-ny turystami, lub przesunie się dwukonna dorożka, nakryta skrzętnie rozpiętym baldachimem. Na skrzyżowaniach ulic kolorowy policjant pod rozłożystym parasolem mach-nie od czasu do czasu leniwie ręką. W ruch-lwszych punktach funkcje te spełnia skom-plikowany system sygnałów świetlnych — w dzień prawie niepotrzebny — dopiero wieczor-em... Tylko trolleybusy, śmieszne tramwa-je bez szyn, wypełnione są dokładnie, wy-łącznie prawie Arabami. W takim zaduchu Europejczyk z trudem by wytrzymał, zwa-ższa że Arab okien nie otwiera....

Wszędzie prawie chodniki biegają w pod-cieniach modnych gmachów i domów budo-wanych w stylu maurytańskim, przy czym z podziwem podkreślić należy, że całe dziel-nice powstały dopiero po pożarze przed kilku laty zaledwie. Pięknym przykładem tego bu-downictwa jest sąd — Palais de Justice — z wewnętrznym krużgankiem i wspianym ogrodem w czworoboku budowl.

W cieniu podsieni przesuwają się ludzie, których na ulicę wypędził obowiązek lub... pragnienie, to też poustawiane w cieniu arkad stoliki licznych kawiarni są dokładnie po zajmowane. Kawiarnie są tu bardzo tanie: doskonała biała kawa kosztuje półtora franka, wielka szklanka wina nawet z wodą so-dową franka, to samo syfon. Równie tanie są i inne rzeczy: dobra potrawa 5—7 fr. a w barach nawet po 2 czy 2 i pół fr. godzina jazdy dwukonną dorożką 10—15 fr. Wino jest tu tak tanie, że w Rabacie za wodę do płukania owoców policzono nam drożej niż za wypite wino, a w lokalach picie wina jest po prostu w złym tonie. Dbający o reputa-cję kupiec pije piwo, które tu jest stosunko-wo drogie.

Ciekawy widok przedstawia kawiarnia w Casablanca. Stolik obok stolika, siedzą ja-kieś zgrabne panienki — typowe Paryżanki, oficer w kolonialnym khaki, poważni Ara-bowie w białych burnusach, i Senegalczycy w strojach europejskich i Senegalczycy w barwnych strojach wschodu, jakieś Arabki z

mężem, zakryte po migdałowe oczy i zgrab-ny nosek, nad którym widać tatuaż kobiety z gór — Berberki, Europejczycy najróżniej-szych sfer i najróżniejszego pochodzenia. Wszystko to opędza się chmarom przekup-niów krążących pomiędzy stolikami, oraz małym arabskim czyścibutom, wyławiają-cym z niebywałą zręcznością spod stolików nieopatrnie zbyt daleko wysunięte kończy-ny siedzących gości.

Wspaniałe sklepy z wielkim Lafayette na czele nadają Casablance wielkomięjski wy-gład, który potęguje się w nocy, gdy zabłys-ną liczne neony, z lokali rozbrzmiewa muzy-ka, a ulicami suną sznury limuzyn. A tuż, poprzez uliczkę nieledwie, otwiera się świat zgoła inny, odrażający nędzą i brudem — dzielnica arabska — właściwie jądro tej nie-dawno jeszcze arabskiej osady.

Dzielnice tę każdy miłośnik filmów z ży-cia legii cudzoziemskiej powita jak starą znajomą. Casablanca, Rabat czy Marakesz, wszędzie dzielnice arabskie bliźniaczo są po-dobne. Te same wąskie uliczki nakryte od słońca matami, wcięte pomiędzy domki nis-kie, płaskie, dziwacznie wykrzywione, o jed-nym otworze, służącym jednocześnie za drzwi i okno. Przed niektórymi domkami ułożone wprost na ziemi kupki nędznych ja-rzyn, cebula, czosnek, figi egipskie, gdzie-niegdzie wózek z owocami, tu warsztat pół-nagiego rzemieślnika, obok cała rodzina wy-szywa dywan, stragany ze starym żelastwem i najróżniejszym nikomu niepotrzebnym szmelcem, koło nich skurczeni na podwinię-tych nogach sprzedawcy.

Blżej ku dzielnicom europejskim rozkła-dają się bogatsze bazyry kupców arabskich, tureckich i żydowskich, nęcące kunsztowny-mi wyrobami ze skóry, świecidełkami ze zło-ta i srebra, bogatą bronią, arabskimi tka-ninami. A dalej niskie białe płaskie domy zamożniejszych mieszkańców, spoglądające na wąskie uliczki ślepych bezokienymi ścia-nami. Pośród tłumy płóciennych, często ob-szarpanych burnusów, spod których migają brudne, chude nogi w człapiących pantoflach pośród strojów europejskich i mundurów przeciskają się objuczone osiołki, handlarze drobiu i wody z kozłimi bukłakami na ple-cach, z czarką miedzianą w ręce i mnóstwo rowerzystów w rozwianych burnusach, cu-dem chyba przewijających się w tym ścis-ku.

L. W-cki.

Wspaniałej się

W KINIE



— Widzisz, Teosiu, czegoś takiego nigdy jeszcze u ciebie nie zaznałam!

TRUDNO WSZYSTKIM DOGODZIĆ

Do Stalina zgłasza się delegacja robotników. — Zlitujcie się, towarzyszu, umieramy z głodu!

— Trudno, moi drodzy, nie wszyscy mogą zostać rozstrzelani!

DEFINICJA ZAWODOWA

Pewnemu dyplomacie oznajmił jeden z przy-jaciół:

— Nie chciałbym cię martwić, ale... twoja żona cię zdradza!...

— Czy to już oficjalna wiadomość?...

STOICYZM

Na ul. Sławkowskiej jakiś kierowca — naj-widoczniej nowicjusz — wpadł na jadącą przed nim taksówkę, wjechał na chodnik, uszkodził latarnię i poturbował paru przechodniów.

Nadbiega policjant:

— Ma pan prawo jazdy?

— Nie. A bo co?

UCZCIWY ZNALAZCA

— Pan dał to ogłoszenie w gazecie „Zgubi-łem medalionik z puklem włosów. Proszę o zwrot drogiej pamiątki”. Jaki był wynik?

— Owszem, włosy dostałem z powrotem.

FLIRT

Artur najechał rowerem na jakąś młodą pa-nienkę.

Oburzona panienska odwróciła się i mierząc niefortunnego cyklistę od stóp do głowy, po-wiedziała:

— Mój panie, pański sposób zaczepiania jest dla mnie trochę zbyt prymitywny.

WYCIECZKA

Portier, który oprowadza po starożytnym zamku:

— Tej wazy przy wyjściu używali już nasi przodkowie w średniowieczu do zbierania na-piwków.

W KAWIARNI

— Dzień dobry, panie K. Dlaczego pan taki smutny?

— Pokłóciłem się z żoną i zapowiedziała mi, że nie będzie mówić ze mną cztery tygodnie.

— Ależ to jeszcze nie jest powód do smutku. Przepraszcie się i wszystko znowu będzie w porządku.

— Właśnie o to chodzi. Dziś kończą się te cztery tygodnie!

DEPESZA

Kowalski wygrał proces. Jego adwokat za-depeszował do niego: „Sprawiedliwość zwy-ciężyła”.

Kowalski natychmiast odpowiada telegraficz-nie: „Niezwłocznie zgłosić apelację”.

Deficyt w księgach agenta giełdowego

Antwerpia. 4. 12. PAT. Aresztowano tu a-genta giełdowego Beckera, którego księgi wykazują deficyt 15 milionów franków, w czym 6 milionów stanowią akcje, zdepono-wane przez klientów.

Indianie brazylijscy mordują zbieraczy kauczuku

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika”)

Rio de Janeiro, 4. 12. (R) Z miejscowości Sao Gabriel w stanie Amazonas nadeszła do stolicy stanu wiadomość, że indiański szczep Guanariba, żyjący od kilku lat w pokoju z o-kolicznymi osadnikami, napadł w sile 150 lu-dzi na osady nad Rio Negro i osadę Acara,

mordując zbieraczy kauczuku. Wszelka pomoc wojskowa jest z góry spóźniona, gdyż miejscowości te są oddalone o setki kilometrów od sto-licy Stank Manaos, a jedyne połączenie w gó-rę Amazonki, wobec jej wylewów jest niesly-chanie utrudnione.

Zuchwały występ kasiarzy paryskich

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika”)

Paryż. 4. 12. (A) Wczoraj wieczorem w wielkich magazynach St. Denis 6 niezna-nych osobników sterroryzowało rewolwera-mi dozorcę nocnego i jego żonę, a następnie po zakneblowaniu obojgu ust i skrępowaniu ich rozpruło dwie kasy pancerne. Łupem

kasiarzy padło kilkaset tysięcy franków. — Dopiero około północy dozorca zdołał się uwolnić z więzów i zawiadomić policję o najściu. Wszczęte śledztwo nie dało jeszcze żadnych rezultatów.

Gdy Tel Awiw miał jednego fotografa żydowskiego...

Tel Awiw - „prowincja“

(n) Znamy wszyscy tylko Tel Awiw nowoczesny, miasto 100-tysięczne o wielkim rozmachu, o amerykańskim tempie — natomiast oblicze Tel Awiwu z czasów — kiedy był jeszcze małą „prowincją“ jest na ogół księgą na siedem pieczęci zamkniętą. Niepełna lat 30 zaledwie liczy to rdzennie żydowskie miasto, a jednak pierwsze kroki, jakie stawało, już dziś wymykają się jakgdyby spod kontroli, milczą o nich przeważnie wszystkie nasze kroniki i trudno sobie je wiernie odtworzyć.

Dlatego też z tym większym zaciekawieniem przysłuchujemy się opowiadaniom pierwszych mieszkańców Tel Awiwu, którzy w świetle wspomnień osobistych odstawiają nam niejedną intresującą kartę rozwoju tego miasta. Ot np. ciekawe dzieje pierwszego fotografa tel-awiwskiego, opowiedziane w jednym z pism palestyńskich, dają nam możliwość zapoznania się nie tylko z życiem „bohatera“ samego, ale wyzarcowane zostaje również i tło ogólne; wypływają na powierzchnię różne osobistości żydowskie i nieżydowskie, i zarysowują się stosunki — niezawsze idealne — jakie tam panowały.

Pierwszy zakład fotograficzny w Tel Awiwie znajdował się w małej, bocznej uliczce, cichok ul. Herzla. Tam, na jednym z domów szarych, bez wyrazu, przez długie lata wisiała mała tabliczka z napisem: „Fotograf — A. Soskin“

Dziś nie ma już tego zakładu w Tel Awiwie. Obecnie w tym samym domu mieści się jakiś podrzędny hotel. Soskin przeniósł się do innego mieszkania, zlikwidował swój zakład fotograficzny i otworzył przedsiębiorstwo cyfrokograficzne. A ten właśnie Soskin był nie tylko pierwszym fotografem żydowskim w Tel Awiwie, ale i w „żydowskiej“ Jaffie (było kiedyś i coś takiego).

Z szewca - fotografa

W roku 1905 przybył do Jaffy żydowski młody człowiek z Rosji i przywiózł ze sobą dużych rozmiarów aparat fotograficzny, olbrzymi statyw, różnego rodzaju miseczki, flaszeczki i chemikalia. Soskin — o nim bowiem mowa — osiedlił się w Jaffie w dzielnicy Neve Szalom, zamieszkałej przez Żydów. Za trzydzieści piastów miesięcznie — wedle dzisiejszej waluty — wynajął sobie duży pokój, który był równo czesnie jadalnią, sypialnią, pracownią i pokojem gościnnym. Zdjęć dokonywał Soskin na przyległym dziedzińcu.

Nawiasem zauważyć należy, że w owym czasie mieszkał w Tel Awiwie inny jeszcze fotograf, Armeńczyk Sanondzi, zaś w Jaffie „działal“ na tym polu chrześcijański Arab, Swabini. Ten to Swabini stał się fotografem ze snobizmu, był bowiem z zawodu szewcem. Jednak e jeden z jego braci wyemigrował do Ameryki, gdzie studiował medycynę, a drugi otworzył sobie zakład dentystryczny w Kijowie. Nie wypadało zatem tym dwóm braciom, aby Swabini pozostał szewcem, dopomogli mu więc do

zdobycia nowego zawodu — fotografa.

„Konkurencja“

Swabini mówił trochę po rosyjsku i pozostawał ze Soskinem w niezwykle serdecznych stosunkach. W czasie wojny miał mu Soskin dużo do zawdzięczenia, żadnych przyborów fotograficznych nie można bowiem było dostać w Palestynie, lecz trzeba było sprowadzać je z Egiptu. Tymczasem kolej łącząca Palestynę z Egiptem została całkowicie okupowana wylądnie dla celów wojskowych. Fotografowie jaffscy musieli zatem szukać rozmaitych sposobów dla zdobycia materiałów, nawiązać kontakt z oficerami, którzy wybierali się na urlop do Egiptu i prosić ich, by wracając do Palestyny, przywieźli ze sobą kilka tuznów klisz, wywoływaczy, utrwalaczy i papieru fotograficznego. W dodatku jeden fotograf wypożyczać musiał często różnych akcesoriów drugiemu, kwitł handel wymienny, dokładnie tak samo jak i gospodynie w owym czasie wypożyczały sobie nawzajem po kilka kostek cukru i parę listków herbaty.

Cuda kamery...

Fotograficzna psychoza ogarnęła w owym czasie wszystkich bez wyjątku. — Szczególnie młodzież była pod tym względem nienasycona. Nauczyciele gimnazjum „Herzlia“ i ich uczniowie byli częstymi gośćmi zakładu Soskina. — Nawet koloniści, nawet ortodoksi często ukradkiem stawali przed kamerą, a Soskin do dziś dnia ze swoich zbiorów okazuje często patriarchałną postać bhp. rabina Słonina, z jesiwy lebrońskiej.

Pewnego razu zjawił się u Soskina Żyd ortodoksyjny, któremu potrzebna była fotografia do paszportu. Aparat fotograficzny wprawił go w zachwyt i zdumienie, prosił więc fotografa, by mu pozwolił zaglądnąć do środka. Soskin chętnie się zgodził, postawił jakiś obraz przed obiektywem i poprosił swego klienta, by patrzył na matówkę. Obraz był wyraźny i ostry ale naturalnie odwrócony.

— Boże! — zawołał klient, co pan robi, gdy ma pan sfotografować kobietę?...

Gubernator Jaffy nie płaci

Po jakimś czasie przeniósł się Soskin na t. zw. „ulicę milionerów“ gdzie mieszkała inteligencja żydowska, rekrutująca się głównie spośród nowych przybyszów. Tam wynajął sobie 5-pokojowe mieszkanie i pracował wśród warunków znacznie odpowiedniejszych. Ale i tu długo nie wytrzymał, bo z początkiem wojny za instalował się w Tel Awiwie.

W czasie wojny głównym klientem Soskina był gubernator Jaffy, Hassan Bek, który prze padał za fotografią, ale nigdy ani grosza fotografowi nie płacił. Z tej znajomości z Bekiem Soskin jednak dużo pociechy nie miał, wprost przeciwnie, omal nie przyplacił za to życiem.

Fotografia czyli

-- zdrada stanu...

Zakład Soskina znajdował się na drugim piętrze wspomnianego domu, pod nim zaś, na pierwszym piętrze, znajdowały się biura amerykańskiego Komitetu Pomocy. W pewien piątek — kiedy Komitet rozdzielał środki żywności nie zamożnym, setki osób czekało w kolejce, która była tak długa, że dochodziła aż do dworca kolejowego. Soskin nie byłby prawdziwym fotografem, gdyby nie pokusił się o utrwalenie tego widoku na kliszy, przeniósł więc swój aparat na drugą stronę ulicy, wszedł na piętro przeciwległego domu i potajemnie sfotografował „ogonek“. Był przekonany, że nikt go nie zauważył, jednakże pomylił się. Nazajutrz, w sobotę o godzinie 10 rano, zjawiła się u niego policja i zawezwała, by udał się natychmiast „do komendanta“. Tego rodzaju — nie zapowiadało nic dobrego, ale trzeba było

ić, innej rady nie było. Bez żadnych wstępów wsadzili od razu naszego fotografa do celi więziennej, gdzie czekał na zjawienie się gubernatora, co nastąpiło dopiero późną nocą.

Hassan Bek był niezwykle podniecony:

— Wiem dokładnie w jakim celu sfotografowałeś kolejkę przed Komitetem Pomocy. — Chcesz te zdjęcia wysłać do państw Ententy, aby dowieść, że w Palestynie brak środków aprowizacyjnych. Jesteś szpiegiem! Ja się z tobą rozprawię!

Naturalnie, że Soskin pozostał nadal w więzieniu. Już wyraźnie widział przed sobą dalsze koleje swego życia, które dobiega końca i które ma do przebycia kilka tylko jeszcze etapów a to: wyjazd do Damaszku, sąd wojenny i — szubienica.

Tragedia kończy się szczęśliwie

Ale skończyło się mniej tragicznie. Soskin miał znajomego, który uchodził za przyjaciela gubernatora. Był nim inżynier Wilbuszewicz, który z polecenia Hassana Beka kierował różnymi budowanymi rządowymi, naturalnie bezpłatnie. Nikt od Hassana Beka grosza nie widział. Wilbuszewicz zgłosił się do gubernatora a ten mu odpowiedział, że w dzień nie przyjmuje, lecz tylko po północy, a to przy szklance dobrego wina. Kiedy Hassan Bek przestał już liczyć kieliszki — Wilbuszewicz wtrącił mi mochem:

— Zdaje się, że pan kazał dziś zaarrestować jakiegoś fotografa.

Hassan Bek, pełen oburzenia, odpowiedział:

— Naturalnie, to jest szpieg! Jutro wysyłam go do Damaszku.

— Ale to zdjęcie zrobił Soskin na moje złecenie. Takie tłumy tłoczą się przed Komitetem Pomocy, że trzeba tam koniecznie urządzić jakies przejście. Prosiłem Soskina, aby to miejsce sfotografował, bym się mógł zorientować.

Hassan Bek zastanawiał się przez chwilę:

— Tak, to co innego. Wypuszczę go na wolność, ale zamknę mu zakład.

Istotnie Hassan Bek wydał rozkaz zwolnienia Soskina z więzienia. Zakład jego został opieczętowany, a pieczęcie zdjęte dopiero kiedy przybył Enwer Pasza do Jaffy. Hassan Bek nie mógł zrezygnować z takiej sposobności i nie sfotografować się razem z tureckim ministrem wojny. Zwrócił się więc do Soskina, by zrobił zdjęcie.

Od tego czasu nie było prawie dnia w którym nie wzywano Soskina do Jaffy. Hassan Bek fotografował się w domu i w urzędzie, w mundurze, w cywilu, na czele oddziału wojskowego, w pałacu rządowym, z profilem i en face, z szablą i bez szabli. Soskin musiał robić setki odbitek na każde zawołanie, a pieniędzy — naturalnie nie otrzymywał.

Aż mu w końcu to wszystko obrzydło. Kiedy raz znowu wzywano go do Hassana Beka oświadczył, że zabrakło mu przyborów. Wojna. Nie ma żadnego kontaktu z Europą. Nie ma klisz, nie ma papieru.

Wobec takiego dictum i sam Hassan Bek był bezsilny. A Soskin dopiero teraz mógł zabrać się do normalnej pracy.

Kłopot z merem St. Denis

Paryż. 4. 12. (A) Unieważnienie dekretu, zwalniającego mera Doriota, stwarza dla miasta St. Denis dość trudną sytuację. Skoro złożenie z urzędu Doriota uznane zostało za bezprawne, to tym samym jego następcą na stanowisku mera tego miasta urządza nielegalnie i cały szereg aktów przez niego dokonanych nie będzie posiadał mocy prawnej.



— Brzytwa w ogóle dziś nie gości!

— To śmieszne, mój drogi, dopiero pół godziny temu tak świetnie otworzyłam nią pudełko sardynek!

WIADOMOSCI SPORTOWE

Boks norweski w przededniu meczu z Polską

Rozmowa z prezesem Norweskiego Związku Bokserskiego

W chwili, gdy ósemka pięściarska Polski pakuje walizy i szykuje się do dalekiej podróży na północ, bokserzy norwescy są już na miejscu. I oni także mieli do przebycia długą drogę. Większość reprezentantów, bo aż sześciu, mieszka stale w rejonach arktycznych, w Trondheim, w Narvik i Levangerze. Ze względu na kolosalne dystanse i złą komunikację musieli oni zużyć aż trzy dni na podróż.

Zainteresowanie zawodami jest znaczne. Prasa miejscowa rozpisuje się bardzo szeroko o meczu, poświęcając dużo miejsca ekipie polskiej. Oczywiście nie obeszło się bez przekręcania nazwisk choć poza tym dane o Polakach są na ogół ściśle. Kilka pism: „Tidens Tegn”, „Aftenposten” i „Sportsmanden” — zamieściło podobizny Chmielewskiego Piłata i Pisarskiego.

Prezes Norweskiego Związku Bokserskiego, p. Arne Iversen, mimo nawału pracy, dzieli się chętnie swymi uwagami o meczu z przedstawicielem „Gazety Polskiej” w Oslo.

— Kontakt z pięściarstwem polskim jest dla nas cenny podwójnie. Obok rycerskiej tradycji sportu Tillaera z Chmielewskim mamy na uwadze waszą wspaniałą lokatę w hierarchii boks europejskiego, potwierdzoną wynikami na mistrzostwach Europy w Mediolanie. Oczywiście dolożymy wszelkich starań, aby tak szczęśliwie nawiązane stosunki jeszcze bardziej ugruntować. Dużo obiecdję sobie po wycieczce prezesa PZB mjr. Mirzyńskiego, który przyjeżdża wraz z drużyną. Sądzę, że uda mi się wyzyskać tę okoliczność celem przeprowadzenia rozmów na temat dalszych spotkań.

— Jaki skład przeciwstawi Norwegia Polsce?

— Żałuję bardzo, że nie możemy przeciwstawić waszej doskonałej ósemce najlepszemu składowi. — Jesteśmy osłabieni brakiem Berg Hansena, w mu-szej, Johnsona w półciężkiej, oraz Nielsena w ciężkiej. Dwaj z nich Hansen i Nielsen, pauzują na skutek kontuzji natomiast Johnson został zawodowcem i walczy obecnie w Ameryce (wszystkie spotkania wygrał przez nokaut — P. R.) Również i w wadze lekkiej brakuje nam najlepszych przedstawieli, Rolfa Paulsena i Gunnara Hansena. Przeglądając skład Polaków, zauważyłem nowe nazwisko — Kolczyńskiego. Sądzę, że to debiutant. My wystawiamy aż dwu debiutantów. Są nimi: Per Stroem w koguciej oraz Einar Andreassen w półciężkiej. Ponieważ sezon pięściarski w Norwegii dopiero się rozpoczął i zawodnicy nie mieli poważniejszych spotkań, forma obu ich jest dla nas dużym znakiem zapytania.

— W jakiej formie znajdują się pozostali zawodnicy norwescy?

— Na ogół pięściarze nasi są zaawansowani technicznie i obdarzeni niezłym ciosem. Gorzej natomiast jest z wytrzymałością. Z wyjątkiem górnych wag, Tillaera, Andreassena i Liana — brakuje im dobrej końcówki w trzeciej rundzie. Obawiam się szczególnie o Stroema i Paltiel, bardzo wrażliwych na ciosy w szczękę, tymbardziej że wypadnie im walczyć z waszymi puncherami, Koziółkiem i Woźniakiewiczem.

Jak już wspomniałem reprezentancję nasi nie są w najlepszej formie. Jedynie Tiller ma za sobą 2 spotkania z Despeaux i przedstawia obecnie bardzo wysoką klasę. Sądzę, że obecnie lepszy jest niż w Berlinie i Mediolanie. W spotkaniu z Chmielewskim uważam go za faworyta.

— Jaki pan przewidyuje wynik meczu niedzielnego?

— Rozpatrując możliwości poszczególnych par skłonny jestem typować wynik 5:3 dla Polski, a w

Nowe wystąpienie „L'Auto” w sprawie próby kaperowania polskich piłkarzy w Paryżu

Wczorajszy numer „L'Auto” zamieszcza nowy artykuł w sprawie głośnej wciąż we Francji próby kaperowania polskich piłkarzy przez paryski Racing Club. Dziennik przedrukowuje wszystkie wywiady, udzielone przez polskich piłkarzy prasie polskiej po powrocie z Paryża, uważając że te wywiady potwierdzają podany przez dziennik paryski fakt próby kaperowania polskich piłkarzy.

Polski Związek Piłki Nożnej — pisze „L'Auto” — wprawdzie oświadczył wspaniałomyślnie, że Racing Club nie przekroczył granicy zwyczajów, przyjętych w świecie sportowym, ale równocześnie nie mógł zdemontować żadnego z faktów, podanych przez „L'Auto”. Takim faktem jest znalezienie u dwóch piłkarzy polskich odpisów kontraktów z Racing Clu-

bem. Pertraktacje w sprawie tych kontraktów były prowadzone niewątpliwie bez wiedzy i woli kierownictwa drużyny polskiej. Dziennik uważa, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy kontrakty te zostały podpisane, czy nie. Sam fakt prowadzenia pertraktacji jest już potwierdzeniem zarzutów „L'Auto”.

W tym świetle trudno się zgodzić z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, że Racing Club, prowadząc pertraktacje w sprawie kaperowania polskich graczy bawiących w gościnie w Paryżu nie przekroczył granicy zwyczajów, przyjętych w świecie sportowym. „L'Auto” uważa, że klub paryski granicę tę niewątpliwie przekroczył, tylko oba związki: polski i francuski — widocznie wolą o tym nie słyszeć i nie wiedzieć.

Niedziela na boiskach

Program niedzielnych imprez jest następujący:

w Warszawie:

W Teatrze Nowości o godz. 12 mecz bokserski Polonia-Hakoah (Łódź). W Ośrodku WF ogólnopolskie szermiercze zawody kobiece o puchar Polskiego Związku Szermierczego. Początek o godz. 10, finały o 17-ej. W lokalu Elektryczności o 17-ej zawody zapasnicze o mistrzostwo Warszawy. W programie mecze Legia—Elektryczność (klasa A) oraz Pasta—Elektryczność II i Rywal-Iskra (klasa B). W lokalu Sokoła przy ul. Skierniewickiej 18/20 o g. 19 dalszy ciąg „pierwszego kroku bokserskiego”. W lokalu Jutrznia o g. 17 mecz bokserski Makabi-Jutrznia.

Na prowincji:

W Łodzi mecz pływakki między reprezentacją Łodzi i warszawskim AZS. W Katowicach mecz hokejowy Śląsk-Sztokholm i mecz piłkarski AKS-Śląsk Świętochłowice. W Bydgoszczy mecz bokserski pomiędzy reprezentacją włoskich faszystów i Astorią.

Zagranicą:

W Oslo międzypaństwowy mecz bokserski Polska—Norwegia. Walczyć będą według kolejności wag następujące pary (na pierwszym miejscu podajemy bokserów polskich): Rotholc-Jansen, Koziółek-Stroem, Czortek-Nilsen, Woźniakiewicz-Paltiel, Kolczyński-Rudolf Andreassen, Chmielewski-Tiller, Szymura-Einar Andreassen, Klimecki-Lian. W Paryżu mecz piłkarski Francja-Włochy. W Marsylii mecz piłkarski Francja B — Włochy B.

szczęśliwym wypadku 4:4 (W Norwegii nie orzeka się remisów — zwycięstwo liczy się jako punkt.)

W spotkaniu Rotholc — Jansen dał minimalną przewagę Norwegowi. Znam klasę Rotholca i jego niebezpieczny cios, ale wierzę w wyższość techniczną naszego reprezentanta. Natomiast liczę się z porażką w kategorii koguciej. Per Stroem, pomijając już to, że jest debiutantem, nie przedstawia poważnej klasy. W spotkaniu eliminacyjnym z Jansenem przegrał wysoko na punkty. Także i w wadze piórkowej faworytem moim jest Polak. Będzie to trzecie spotkanie Nielsena z Czortkiem i — zdaje się — trzecia porażka. Niezależnie od tego muszę stwierdzić, że od czasu występów w Polsce zawodnik nasz poczynił znaczne postępy. O spotkaniu Woźniakiewicz — Paltiel nie chcę wydać opinii. Trondheimczyk jest naszym najlepszym bokserem defensywnym. Jeśli uda mu się zastopować Polaka — wygra.

Znacznie pomyslniej przedstawia się nasza sytuacja w wagach średnich i ciężkich. Andreassen poprawił się widocznie od czasów polskiej wyprawy i powinien wygrać z Kolczyńskim. O Tillaerze już wspomniałem. Nasz drugi debiutant, Einar Andreassen, brat boksera z wagi półśredniej, wystąpi w kategorii półciężkiej, na pozycji osieroconej przez Johnsona. Oczywiście faworytem tego spotkania jest Szymura. Obiecujemy sobie po nim dużo w przyszłości. Ostatnia para Węgrowski—Lian powinna stoczyć równą walkę w której o zwycięstwie za decydującą nie lepsza technika a raczej surowa siła. Z tego względu przyznaję większe szanse Polakowi.

To wszystko co mogę powiedzieć przed meczem. Dodam jeszcze, że sekundantem naszej ósemki będzie Otto van Porath, najlepszy pięściarz, jakiego Norwegia kiedykolwiek wydała. Mam nadzieję, że spisze się on nie gorzej od waszego Sztamma.

PLANY WARSZAWSKICH HOKEISTÓW

Warszawski Okręg Hokeja na Lodzie zamierza, o ile warunki atmosferyczne nie staną na przeszkodzie, przeprowadzić w sezonie bieżącym intensywną pracę nad podniesieniem poziomu hokeja na lodzie na terenie Warszawy. W tym celu po ukończeniu rozgrywek o mistrzostwo okręgu projektowane są międzynarodowe zawody z drużynami Szwecji i Lotwy, które przejeżdżać będą przez Polskę w drodze do Pragi na mistrzostwa świata w połowie lutego.

IRLANDIA DEFINITYWNE ORGANIZUJE MISTRZOSTWA BOKSERSKIE EUROPY

Międzynarodowa Federacja Bokserska ogłasza, że mistrzostwa bokserskie Europy w roku 1939 odbędą się definitywnie w Irlandii. Związek irlandzki nie zgodził się na prośbę Polski odstąpienia jej tych mistrzostw. Termin mistrzostw został już ustalony. Rozgrywki rozpoczyna się 19 kwietnia. Finały odbędą się dn. 22 kwietnia 1938 r. Terenem mistrzostw będzie Dublin.

POSZUKIWANY JEST MISTRZ ŚWIATA W WADZE PÓŁŚREDNIEJ

Międzynarodowa europejska federacja bokserska odebrała tytuł mistrza świata w wadze półśredniej Amerykaninowi Barney Rossowi za to, że się nie stawił na spotkanie z Belgiem Woutersem. Oczywiście, Amerykański Związek Bokserski lekceważył sobie uchwały europejskiej federacji i nie bierze poważnie wyznaczonych przez nią rozgrywek o mistrzostwo świata. Europejska federacja na razie uznała tytuł za wakujący i przypuszczalnie zorganizuje mecz o mistrzostwo pomiędzy Woutersem a Niemcem Ederem.